

A woman with dark hair, seen from behind, stands in a grassy field. She is wearing a long, white, Victorian-style dress with lace and ruffles. In the background, a large, multi-story house with a dark roof and several chimneys is visible. The sky is a deep purple, suggesting dusk or dawn. The overall mood is nostalgic and atmospheric.

RÓŻA  
PÓŁNOCY  
LUCINDA RILEY

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
THE MIDNIGHT ROSE

Copyright © Lucinda Riley 2013  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Marzenna Rączkowska 2016

Redakcja: Agnieszka Łodzińska

Zdjęcie na okładce: © Rekha Garton/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



# Prolog

## *Anahita*

Dziś skończyłam sto lat. Udało mi się przeżyć wiek, a nawet więcej – zajrzeć w kolejne tysiąclecie.

Wstaje świt, słońce powoli wznosi się nad szczytem Kanczen-dzongi, który widnieje za moim oknem, a ja leżę wsparta na poduszkach i uśmiecham się do siebie, przyszła mi bowiem do głowy absurdalna myśl. Gdybym była meblem, na przykład eleganckim krzesłem, uchodziłabym za antyk. Wypolerowana i zakonserwowana, stałabym gdzieś na poczesnym miejscu i pokazywano by mnie z dumą jako piękny zabytek. Niestety, moja ludzka powłoka rządzi się innymi prawami i długie życie nie nadało jej patyny szlachetnego mebla z mahoniu. Z przykrością muszę stwierdzić, że moje ciało upodobiło się raczej do wypełnionego kośćmi jutowego worka.

Jeśli jest we mnie piękno, które można by uznać za wartościowe, ukryło się gdzieś głęboko w moim wnętrzu. To piękno mądrości stu lat przeżytych na ziemi i serca, które wiernie biło w takt wszystkich ludzkich zachowań i emocji, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Dokładnie sto lat temu moi rodzice, według hinduskiej tradycji, zwrócili się do astrologa z prośbą, by przepowiedział przyszłość ich nowo narodzonej córeczki. Wydaje mi się, że jedną z niewielu rzeczy, jakie zachowały się do tej pory po mojej matce, jest właśnie wyrocznia owego mędrca. Pamiętam, że przewidział dla mnie długie życie, ale zdaję sobie sprawę, że w roku 1900 rodzice uważali, że długowieczność oznacza dożycie pięćdziesięciu kilku lat, a i to z błogosławieństwem bogów.

Słyszę delikatne pukanie do drzwi. To Keva, moja wierna służąca, niesie tacę z herbatą English Breakfast i dzbanuszką mle-

ka. Picie herbaty po angielsku jest zwyczajem, którego nie udało mi się pozbyć, chociaż w Indiach, a w zasadzie w Dardżylingu, mieszkam od siedemdziesięciu ośmiu lat.

Nie reaguję na pukanie Kevy, gdyż w tak szczególny poranek wolę jeszcze chwilę pobyc sama, a ona na pewno zechce omówić dzisiejsze obchody i pilno jej będzie, bym do przyjazdu kolejnych członków rodziny była już na nogach, umyta i ubrana.

Słońce powoli wysysa chmury zasłaniające ośnieżone szczyty, a ja wpatruję się w błękitne przestworza w poszukiwaniu odpowiedzi, o którą od siedemdziesięciu ośmiu lat co rano błagam niebios.

Dzisiaj, proszę, zaklinam bogów, gdyż od czasu, kiedy ostatni raz widziałam moje dziecko, każda godzina, którą wybił zegar, mówiła mi, że mój syn oddycha gdzieś na tej ziemi. Gdyby umarł, wyczułabym moment jego śmierci, podobnie jak w przypadku wszystkich innych ludzi, których w życiu kochałam.

Oczy wypełniają mi się łzami. Odwracam głowę w stronę szafki nocnej przy łóżku, ku jedynemu zdjęciu mojego synka. Mały cherubinek siedzi uśmiechnięty u mnie na kolanach. Zdjęcie dała mi przyjaciółka, Indira, razem ze świadectwem jego śmierci kilka tygodni po tym, jak mnie o niej powiadomiono.

Czuję się, jakby to wszystko zdarzyło się w jakimś innym życiu. Prawda zaś jest taka, że dziś także mój syn jest już starcem. W tym roku, w październiku, będzie obchodził osiemdziesiąte pierwsze urodziny. Ale nawet moja potężna wyobraźnia nie potrafi mi tego nakreślić.

Zdecydowanym ruchem odwracam głowę od wizerunku syna, ponieważ wiem, że dzisiaj jest mój dzień i powinnam cieszyć się uroczystościami, które przygotowała dla mnie rodzina. Niestety, za każdym razem, kiedy spotykam się z córką, jej dziećmi i dziećmi jej dzieci, nieobecność syna przepełnia mnie jeszcze większym bólem, gdyż wciąż o nim pamiętam i brakuje mi go.

Oczywiście wszyscy oni żyją w przekonaniu, że mój syn umarł siedemdziesiąt osiem lat temu.

– Popatrz, *maaji*, masz nawet akt jego zgonu! Zostaw go w spokoju. – Wzdycha moja córka, Muna. – Ciesz się rodziną, która żyje.

Rozumiem, dlaczego Muna jest rozdrażniona. Ma do tego prawo. Pragnie mi wystarczyć, ona sama, jedna. Ale w sercu matki nic nie jest w stanie zastąpić utraconego dziecka.

Dzisiaj moja córka dostanie, czego chce. Usiądę w fotelu i oddam się przyjemności przyglądania się rodowi, któremu dałam początek. Nie będę ich zanudzać opowieściami z historii Indii. Kiedy przyjadą szybkimi zachodnimi dżipami, z dziećmi bawiącymi się gadżetami na baterie, nie będę im przypominać, jak razem z Indirą wjeżdżałyśmy konno po stromych zboczach wokół Dardżylingu, a mało kto miał w domu elektryczność i bieżącą wodę, ani też nie będę mówić o tym, jak pochłaniałam każdą sfatygowaną książkę, która wpadła mi w ręce. Młodych irytują historie z przeszłości; chcą żyć tu i teraz, podobnie jak i ja w ich wieku.

Przypuszczam, że większość rodziny nie jest zachwycona perspektywą leczenia przez pół Indii, by odwiedzić prababkę w jej setne urodziny, ale może jestem dla nich zbyt surowa. W ciągu ostatnich kilku lat wiele rozmyślałam nad tym, dlaczego młodzi źle się czują w towarzystwie starych; przecież tyle ważnych rzeczy mogliby się od nas nauczyć. Doszłam do wniosku, że powodem ich dyskomfortu jest nasza krucha fizyczność, którą uświadamiamy im, co czeka ich w przyszłości. W pełnej chwale swojej siły i piękna widzą tylko, że i oni pewnego dnia się skurczą. Nie wiedzą, jak wiele zyskają w zamian.

W jaki sposób mogą choć w przybliżeniu poznać nasze wnętrza? Zrozumieć, jak wzbogacą się ich dusze, jak ujarzmi buńczuczność, a samolubne myśli zostaną przyćmione doświadczeniami lat?

Godzę się jednak z faktem, że właśnie na tym polega nieskończenie złożony splendor młodości.

Kiedy Keva puka do drzwi po raz drugi, pozwalam jej wejść. Opowiada mi coś szybko w hindi, a ja sączę herbatę, powtarzając imiona czwórki moich wnuków i jedenaściorga prawnuków. W wieku stu lat człowiek chce udowodnić, że przynajmniej umysł działa mu sprawnie.

Każde z czwórki wnuków, którymi obdarzyła mnie córka, też zostało dobrymi, kochającymi rodzicami. Rozkwitli w nowym świecie, który przyniosła nam niepodległość od Brytyjczyków,

a ich dzieci zdobyły jeszcze więcej. O ile dobrze pamiętam, co najmniej sześcioro z nich albo ma własne firmy, albo zdobyło ceniony zawód. Choć to samolubne, żałuję, że żaden z moich potomków nie zainteresował się medycyną i nie poszedł w moje ślady, jednak wiem, że nie mogą mieć wszystkiego.

Kiedy Keva pomaga mi iść do łazienki, rozmyślam o tym, że moim bliskim sprzyjało niezwykle połączenie szczęścia, inteligencji i rodzinnych powiązań. Tymczasem moje ukochane Indie czeka jeszcze pewnie ze sto lat pracy, zanim głodujące na ulicach miliony choć w skromnym stopniu będą w stanie zaspokoić swoje podstawowe ludzkie potrzeby. Bardzo długo robiłam, co w mojej mocy, by im pomóc, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że mój trud stanowi tylko drobną kroplę we wzburzonym oceanie zalewającej nas biedy i bezsilności.

Siedzę cierpliwie, podczas gdy Keva ubiera mnie w nowe sari – prezent urodzinowy od mojej córki, Muny. Postanawiam, że dziś nie będę zatruwała się smutnymi myślami. Tam gdzie mogłam, starałam się pomóc ludziom, z którymi się zetknęłam, i muszę się tym zadowolić.

– Pięknie pani wygląda, pani Chavan.

Przyglądam się swemu odbiciu w lustrze i wiem, że kłamie, ale za to właśnie ją kocham. Palcami sięgam pereł, które od niemal osiemdziesięciu lat noszę na szyi. W testamencie zapisałam je Munie.

– Pani córka przyjeżdża o jedenastej, a reszta rodziny będzie tu godzinę później. Gdzie chciałaby pani usiąść, czekając na ich przyjazd?

Uśmiecham się, ale czuję się prawie jak mahoniowe krzesło.

– Posadź mnie przy oknie. Chcę popatrzeć na moje góry – mówię.

Pomaga mi wstać, delikatnie prowadzi w stronę fotela i tam sadza.

– Przynieść pani coś jeszcze?

– Nie. Idź do kuchni i sprawdź, czy kucharz radzi sobie z przygotowaniami do obiadu.

– Tak, proszę pani. – Zabiera dzwonek z szafki nocnej, kładzie na stoliku koło mnie i cichutko opuszcza pokój.

Odwracam twarz ku słońcu, które coraz szerszym strumieniem wlewa się do środka przez ogromne okna mojego bungalowu na szczycie góry. Jak kot wygrzewam się na słońcu i wspominam przyjaciół, którzy już odeszli i nie wezmą udziału w dzisiejszej uroczystości. Moja najukochańsza przyjaciółka, Indira, zmarła ponad piętnaście lat temu. Przyznam, że był to jeden z nielicznych momentów w moim życiu, kiedy się załamalam i zanosilam spazmatycznym płaczem. Nawet bardzo oddana mi córka nie była w stanie dorównać miłości i przyjaźni, którą okazywała mi Indira. I chociaż Indira aż do śmierci była bardzo skupiona na sobie i roztrzępana, zawsze była przy mnie, kiedy jej potrzebowałam.

Patrzę na drugą stronę pokoju, na biurko, które stoi naprzeciwko w alkowie, i nie mogę powstrzymać się od myśli o tym, co leży ukryte w zamkniętej na klucz szufladzie. Jest to ponadtrzystronicowy list napisany do mojego ukochanego syna i opowiadający historię mojego życia – od samego początku. Z biegiem lat zaczęłam się martwić, że zapomnę szczegółów, że obrazy rozmażą mi się w pamięci i zniekształci je grube ziarno, jak w nawiniętym na szpulę czarno-białym filmie. Jeśli, jak po dziś dzień wierzę, mój syn żyje i gdyby kiedykolwiek miał mi być zwrócony, chciałam móc przedstawić mu historię jego matki i jej niezłomnej miłości do dziecka, które utraciła. A także powód, dla którego musiała go zostawić...

Zaczęłam pisać w wieku średnim w przekonaniu, że w każdej chwili mogę odejść z tego świata. Rękopis od ponad pięćdziesięciu lat leży w biurku, nietknięty i nieprzeczytany, ponieważ syn nigdy nie przybył i mnie nie odnalazł, a ja także go jeszcze nie znalazłam.

Nawet moja córka nie zna historii mego życia z czasów, w których nie było jej jeszcze na świecie. Czasem mam poczucie winy, że nie wyjawiałam jej prawdy. Wierzę jednak, że rekompensuję jej to miłością. Przecież jej bratu nawet tego odmówiono.

Zerkam na biurko, przywołując w myślach obraz leżących w nim pożółkłych kartek. I proszę bogów, by mnie prowadzili. Umrę, przecież wkrótce musi to nastąpić, i byłoby okropnie, gdyby notatki wpadły w niepowołane ręce. Chwilę zastanawiam się, czy powinnam rozpalić ogień i poprosić Kevę, aby wrzuciła

do niego papiery. Jednak nie, instynktownie kręcę głową. Nigdy się na to nie zdobędę, bo może się zdarzyć, że mimo wszystko go znajdę. Nadal jest nadzieja. W końcu skoro przeżyłam sto lat, mogę dożyć stu dziesięciu.

A tymczasem, komu powierzyć list na wypadek, gdyby...?

W myślach robię przegląd członków rodziny, pokolenie po pokoleniu. Przy każdym imieniu nasłuchuję głosu przewodnictwa. Zatrzymuję się przy jednym z moich prawnuków.

Ari Malik, najstarszy z dzieci mojego najstarszego wnuka, Viveka. Cicho chichoczę, czując dreszcz przechodzący mi po kręgosłupie – sygnał nadesłany z góry przez tych, którzy rozumieją znacznie więcej, niż mnie kiedykolwiek będzie dane. Ari, jedyny członek mojej dalszej, rozgałęzionej rodziny, który otrzymał błogosławieństwo niebieskich oczu. Drugim takim było moje ukochane zaginione dziecko.

Vivek, ojciec Ariego, odniósł największy sukces finansowy ze wszystkich moich wnuków. Zawsze był bystry, choć odrobinę nudny. Jest inżynierem i zarobił dosyć, by zapewnić żonie i trójce dzieci bardzo wygodne życie. Jeśli pamięć mnie nie myli, Ari kształcił się w Anglii, ale umknęło mi, co robił po skończeniu szkoły. Postanawiam, że dziś się tego dowiem. Będę mu się przyglądać, dzięki temu będę też wiedzieć, czy instynkt mnie nie myli.

Skoro podjęłam decyzję, czuję się spokojniejsza, więc zamykam oczy i pozwalam sobie na drzemkę.

\*

– Gdzież on się podziewa? – szepnęła Samina Malik do męża. – Przysięgał, że się nie spóźni – dodała, przyglądając się pozostałym członkom rozgałęzionej rodziny Anahity. Skupili się wokół starszej pani w eleganckim salonie jej bungalowu i obsypywali ją prezentami i komplementami.

– Nie panikuj, Samino – pocieszał żonę Vivek. – Nasz syn na pewno przyjedzie.

– Ari obiecywał, że spotka się z nami na stacji, żebyśmy o dziesiątej całą rodziną mogli wjechać na górę... Słowo daję, Viveku, ten chłopak nie ma szacunku dla rodziny, a ja...

– Cicho, *pyari*, jest bardzo zajęty, ale dobry z niego syn.



– Tak uważasz? – zapytała Samina. – Nie jestem tego aż tak pewna. Za każdym razem, kiedy dzwonię do niego do domu, słyszę głos innej dziewczyny. Wiesz, jak jest w Bombaju, pełno tam latawic z Bollywood i najróżniejszych naciągaczek – wyszeptwała. Nie chciała, by inni członkowie rodziny usłyszeli, o czym rozmawiają.

– Tak, ale nasz syn ma już dwadzieścia pięć lat i prowadzi własną firmę. Potrafi o siebie zadbać.

– Obsługa czeka tylko na niego z przyniesieniem szampana, żeby wznieść toast. Keva martwi się, że jeszcze trochę, a twoja babcia będzie zbyt zmęczona. – Samina westchnęła. – Jeśli Ari nie przyjedzie w ciągu następnych dziesięciu minut, powiem im, żeby zaczęli bez niego.

– Mówiłem ci, że nie będzie takiej potrzeby. – Vivek uśmiechnął się szeroko, kiedy jego ulubiony syn Ari wszedł do pokoju. – Matka jak zwykle panikowała – powiedział z uśmiechem i ciepło objął syna.

– Obiecałeś, że będziesz na stacji. Czekaliśmy godzinę! Gdzie się podziewałeś? – Samina groźnie popatrzyła na swego przystojnego syna, choć jak zwykle wiedziała, że nie oprze się jego obezładniającemu czarowi.

– Wybacz, mamó. – Ari zauroczył ją uśmiechem i oburącz ujął jej dłonie. – Trochę dłużej mi zeszło, ale próbowałem dodzwonić się do ciebie na komórkę. Jak zwykle była wyłączona.

Ari i ojciec wymienili ironiczne uśmieшки. Cała rodzina żartowała z tego, że Samina nie potrafi posługiwać się komórką.

– W każdym razie już jestem – rzucił, rozglądając się po reszcie klanu. – Coś mnie ominęło?

– Nie, a prababcia jest zajęta witaniem reszty rodziny. Miejmy nadzieję, że nie zauważyła twojego spóźnienia – odparł Vivek.

Ari odwrócił się i popatrzył na stłoczonych krewnych oraz matronę, która połączyła pokolenia niewidzialnymi niemi genów. Stwierdził, że właśnie w nim utkwiała bystre, przenikliwe spojrzenie.

– Ari! Wreszcie raczyłeś do nas dołączyć. – Uśmiechnęła się. – Chodź tu i daj prababci buziaka.

– Może i twoja babcia kończy dzisiaj sto lat, ale nic nie umyka jej uwagi – zwróciła się Samina do męża.

Anahita rozpostarła kruche ramiona, by przywitać Ariego, reszta krewnych zaś rozstąpiła się, zwracając oczy w jego stronę. Mężczyzna podszedł do niej, ukląkł i okazując szacunek głębokim *pranaam*, czekał na błogosławieństwo.

– Nani – przywitał ją, posługując się pieśczośliwym zdrobieniem, którym zwracały się do niej wnuki i prawnuki. – Wybacz, że się spóźniłem. Strasznie tu daleko z Bombaju.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że jej oczy jak zawsze przeświełają go w szczególny dla niej sposób, jakby oceniała jego duszę.

– Nie szkodzi – powiedziała, a jej skurczone, drobne, niemal dziecięce palce musnęły mu policzek, jakby otarło się o niego skrzydło motyla. – Chociaż – ściszyła głos do szeptu, by tylko on był w stanie ją usłyszeć – uważam, że zawsze wieczorem warto sprawdzić, czy dobrze nastawiło się budzik. – Dyskretnie mrugnęła do niego i gestem wskazała, żeby wstał. – Porozmawiamy później. Widzę, że Keva bardzo chce rozpocząć uroczystości.

– Tak, Nani, oczywiście – wyszeptał Ari. Wstając, czuł, jak policzki oblewa mu rumieniec. – Wszystkiego najlepszego.

Wracając do rodziców, zastanawiał się, jak prababka poznała prawdziwą przyczynę jego dzisiejszego spóźnienia.

Uroczystości toczyły się według planu. Vivek, jako najstarszy wnuk Anahity, wygłosił wzruszającą mowę na temat jej niezwyklego życia. Szampan płynął strumieniami, więc wszystkim powoli rozwiązywały się języki i opadało specyficzne napięcie, towarzyszące zwykle spotkaniom dawno niewidzianej rodziny. Bracia i siostry rezygnowali z naturalnego współzawodnictwa i każdy zajmował należne mu miejsce w rodzinnej hierarchii, a młodszy kuzyni pozbywali się nieśmiałości i zaczęli się ze sobą dogadywać.

– Spójrz na swojego syna! – rzuciła Muna, córka Anahity, do Viveka. – Kuzynki omdlewają na jego widok. Wkrótce powinniście pomyśleć o tym, żeby go ożenić – dodała.

– Wątpię, żeby i on był tego zdania – sarknęła Samina do teściowej. – W dzisiejszych czasach mężczyźni chcą się wyszumieć. O małżeństwie przypominają sobie dobrze po trzydziestce.

– Więc nie myślcie o tym, żeby znaleźć mu żonę? – zapytała Muna.

– Pewnie, że spróbujemy, ale wątpię, by się na to zgodził. – Vivek westchnął. – Ari należy do nowego pokolenia, jest panem swojego życia. Ma własną firmę i jeździ po całym świecie. Cząsy zmieniły się, mamó, a my z Saminą musimy pozwolić, żeby nasze dzieci miały coś do powiedzenia w sprawie wyboru mężów i żon.

– Naprawdę? – Na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia. – Bardzo nowoczesne podejście. A przecież wam nieźle udało się małżeństwo.

– Tak, mamó – zgodził się Vivek i ujął dłoń Saminy. – Dobrze wybrałaś dla mnie żonę.

– Ale nie da się odwrócić nowych trendów – stwierdziła Samina. – W dzisiejszych czasach młodzi robią, co chcą, i sami podejmują decyzje. – Aby zmienić temat, popatrzyła na drugi koniec salonu na Anahitę. – Babcia jest prawdziwym cudem natury.

– Tak – przyznała Muna. – Martwię się jednak, że jest tu sama w górach tylko pod opieką Kevy. Zimą są duże mrozy, co na pewno nie służy jej starym kościom. Mnóstwo razy prosiłam, by zamieszkała z nami w Guhagarze, żebyśmy mogli się nią opiekować, ale ona oczywiście odmawia. Mówi, że w górach czuje się bliżej swoich przodków, no i oczywiście bliżej przeszłości.

– Swojej tajemniczej przeszłości. – Vivek zawiesił głos. – Mamó, myślisz, że uda ci się ją kiedyś namówić, żeby powiedziała ci, kto był twoim ojcem? Wiem, że zmarł, zanim się urodziłaś, ale zawsze odnosiłem wrażenie, że w tej historii jest coś niedopowiedzianego.

– Kiedy dorastałam, było to dla mnie ważne. Pamiętam, że zamęczałam ją pytaniami, ale teraz... – Muna wzruszyła ramionami. – Jeśli chce dla siebie zachować tajemnicę, to w porządku. Nie wyobrażam sobie, żeby jakiś rodzic mógł bardziej mnie kochać, więc nie chcę jej już denerwować. – Muna z miłością spojrzała na matkę, a Anahita to zauważyła i gestem wezwała córkę do siebie.

– O co chodzi, *maaji*? – zapytała.

– Jestem trochę zmęczona. – Anahita stłumiła westchnienie. – Chcę teraz odpocząć. Ale za godzinę przyprowadź do mnie mojego wnuka Ariego.

– Oczywiście. – Muna pomogła matce wstać i poprowadziła ją przez tłum krewniaków. Podeszła do niej Keva, która jak zwykle kręciła się w pobliżu swojej pani.

– Mama chce odpocząć, Kevo. Zaopiekujesz się nią i ją położysz?

– Oczywiście. Dziś jest dla niej ciężki dzień.

Muna popatrzyła jeszcze, jak wychodzą z salonu, a potem wróciła do syna i jego żony.

– Teraz odpoczywa, ale poprosiła, żeby za godzinę przyszedł do niej Ari.

– Naprawdę? – Vivek skrzywił się. – Ciekawe po co?

– Kto by trafił za pomysłami mamy? – Muna westchnęła.

– W takim razie trzeba mu o tym powiedzieć. Przebąkiwał, że zaraz wyjeżdża. Jutro z samego rana ma w Bombaju jakieś spotkanie w interesach.

– Cóż, przynajmniej tym razem będzie musiał postawić rodzinę na pierwszym miejscu – stanowczo stwierdziła Samina. – Pójdę go poszukać.

Kiedy Ari dowiedział się od matki, że babcia chce z nim za godzinę rozmawiać, zgodnie z przewidywaniem ojca nie był tym zachwycony.

– Nie mogę spóźnić się na samolot – tłumaczył. – Musisz to zrozumieć, mamó. Prowadzę firmę.

– W takim razie poproszę ojca, żeby poszedł do babci i powiedział jej, że w jej setne urodziny najstarszy prawnuk nie miał czasu spełnić jej prośby i z nią porozmawiać.

– Ależ mamó... – Ari dostrzegł ponurą minę matki i westchnął. – W porządku. – Kiwnął głową. – Zostanę. Przepraszam, spróbuję tu gdzieś znaleźć zasięg i przełożyć spotkanie.

Samina przyglądała się, jak syn odchodzi, ze skupieniem wpatrzony w telefon komórkowy. Od urodzenia był upartym dzieckiem, a ona, jak każda matka, bez wątpienia pobiłała swemu pierworodnemu. Zawsze był niezwykły, od chwili, kiedy otworzył oczy, a ona w szoku utkwiała wzrok w ich błękiecie. Vivek bez końca z nią się o to drażnił, kwestionując wierność żony. Do czasu, kiedy odwiedzili Anahitę, która oznajmiła, że ojciec Muniy miał oczy tego samego koloru.

Ari miał najjaśniejszą skórę spośród swego rodzeństwa. I zawsze zwracał uwagę swym niezwykłym wyglądem. Będąc przez dwadzieścia pięć lat w centrum zainteresowania, niewątpliwie stał się nieco arogancki. Nadrabiał to jednak miłym usposobie-

niem. Ze wszystkich dzieci to on najbardziej okazywał jej miłość, a w razie kłopotów natychmiast przy niej był. Aż do czasu, kiedy wyjechał do Bombaju, oznajmiając, że zakłada własną firmę.

Kiedy teraz odwiedzał rodzinę, sprawiał wrażenie twardszego, bardziej zajętego sobą. Samina musiała przyznać się przed sobą, że coraz mniej jej się podoba. Wracając do męża, pomyślała, że może to tylko etap, który minie.

\*

– Mój prawnuk może już wejść – oznajmiła Anahita, gdy Keva usadziła ją na łóżku i poprawiła poduszki pod jej głową.

– Dobrze, proszę pani, już go wzywam.

– I proszę nam nie przeszkadzać.

– Dobrze, proszę pani.

– Witaj, Nani – powiedział Ari, kiedy kilka sekund później wmaszerował do jej pokoju. – Mam nadzieję, że odpoczęłaś?

– Tak. – Anahita wskazała mu krzesło. – Proszę, siadaj. I przepraszam, że popsuję twoje jutrzejsze plany służbowe.

– Ale gdzież tam. – Ari poczuł, że po raz drugi tego dnia krew napływa mu do policzków. – To żaden kłopot. – Patrzył, jak przygląda mu się przenikliwym wzrokiem, i zastanawiał się, jakim cudem czyta w jego myślach.

– Twój ojciec powiedział mi, że mieszkasz teraz w Bombaju i prowadzisz dobrze prosperującą firmę.

– Na razie jeszcze bym tak o niej nie powiedział – odparł Ari. – Ale ciężko pracuję na jej przyszły sukces.

– Widzę, że jesteś bardzo ambitnym młodym człowiekiem. I jestem pewna, że odniesiesz sukces, o jakim marzysz, i będziesz zbierał owoce swojej pracy.

– Dziękuję, Nani.

Ari dostrzegł cień uśmiechu przemykający po twarzy prababki.

– Oczywiście niekoniecznie przyniesie ci to takie szczęście, jak ci się wydaje. Życie to znacznie więcej niż praca i bogactwo. Ale do tego musisz dojść sam – dodała. – Teraz mam coś, co chcę ci podarować. Proszę, otwórz tym kluczem biurko i wyjmij plik papierów, które tam znajdziesz.

– Co to jest?

– To historia życia twojej prababki. Spisałam ją dla mojego zaginionego syna.

Ari zauważył łzy w oczach Anahity. Słyszał, jak ojciec dawno temu opowiadał o synu, który zmarł jako mały chłopiec w Anglii, kiedy prababcia była tam w czasie pierwszej wojny światowej. O ile dobrze pamiętał, musiała go zostawić, gdy wracała do Indii, i nigdy nie uwierzyła, że jej syn nie żyje.

– Ale myślałam...

– Tak, na pewno powiedziano ci, że mam jego akt zgonu. I jestem po prostu smutną, żalowaną, a pewnie i zwariowaną matką, która nie może się pogodzić ze śmiercią syna.

Ari, skrępowany, kręcił się na krześle.

– Właśnie tak mi powiedziano – przyznał.

– Wiem, co o tym sądzi moja rodzina, i ty prawie na pewno z nią się zgadzasz – stanowczo oznajmiła Anahita. – Ale uwierz mi, w niebie i na ziemi dzieje się znacznie więcej, niż można stwierdzić w dokumencie sporządzonym przez człowieka. Jest jeszcze serce matki, jej dusza. Nie wolno lekceważyć tego, co one mówią. I powiem ci teraz, że mój syn nie umarł.

– Wierzę ci, Nani.

– Wiem, że wcale mi nie wierzysz. – Anahita wzruszyła ramionami. – Nic nie szkodzi. W pewnym sensie to moja wina, że rodzina mi nie wierzy. Nie wyjaśniłam im, co stało się przed laty.

– Dlaczego?

– Bo... – Anahita spojrzała przez okno na swoje ukochane góry. Lekko pokręciła głową. – Nie mogę ci tego teraz powiedzieć. Wszystko jest tutaj. – Palcem wskazała kartki w rękach Ariego. – Kiedy nadejdzie dla ciebie odpowiednia chwila, a będziesz wiedział, gdy to nastąpi, może przeczytasz moją historię. Wtedy sam postanowisz, czy chcesz dochodzić prawdy.

– Rozumiem – powiedział Ari, choć nie rozumiał niczego.

– Proszę cię tylko, żebyś do czasu mojej śmierci nikomu z rodziny nie mówił, co tam wyczytasz. Powierzam ci moje życie, Ari. – Anahita zamilkła na chwilę. – Jak wiesz, mój czas na tej ziemi, niestety, się kończy.

Ari wlepił w nią wzrok. Nie bardzo wiedział, o co prosi go prababcia.

– Czy chcesz, żebym to przeczytał, a potem szukał twojego zaginionego syna? – spytał dla pewności.

– Tak.

– Ale gdzie mam zacząć?

– Oczywiście w Anglii. – Anahita wlepiła w niego wzrok. – Pójdź moimi śladami. Wszystko, co musisz wiedzieć, trzymasz w rękach. A poza tym twój ojciec powiedział mi, że twoja firma ma coś wspólnego z komputerami. Co oznacza, że bardziej niż ktokolwiek inny sieci masz na wyciągnięcie ręki.

– Chodzi prababci o sieć? – Ari stłumił śmiech.

– Tak, więc zajmie ci zapewne kilka sekund, żeby znaleźć miejsce, gdzie wszystko się zaczęło – podsumowała Anahita.

Ari podążył za wzrokiem prababci w stronę gór za oknem.

– Piękny widok – rzucił, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Tak, i dlatego tu mieszkam, choć mojej córce się to nie podoba. Pewnego dnia, już niedługo, udam się w podróż ponad te szczyty i to mnie uszczęśliwi. Spotkam tam wielu ludzi, po których w życiu nosiłam żałobę. Ale oczywiście na razie nie tego, z którym najbardziej chcę się zobaczyć.

– Skąd wiesz, że on jeszcze żyje?

Anahita zwróciła oczy w stronę nieba, a potem zamknęła je, zmęczona.

– Już mówiłam, wszystko to zapisałam.

– Oczywiście. – Zrozumiał, że ma już iść. – W takim razie odpuść, Nani.

Anahita skinęła głową. Ari wstał, pożegnał ją gestem *pranaam*, a potem ucałował w oba policzki.

– Do widzenia, na pewno wkrótce się zobaczymy – dodał, idąc w stronę drzwi.

– Może – odpowiedziała.

Kiedy już miał wychodzić, nagle instynktownie się odwrócił.

– Nani, dlaczego ja? Dlaczego nie dałaś tej opowieści swojej córce albo mojemu ojcu?

Anahita przeszła go wzrokiem.

– Ponieważ historia, którą trzymasz w rękach, to moja przeszłość, ale i twoja przyszłość.

Ari wyszedł z pokoju wyczerpany. Przeszedł przez bungalow

w stronę wieszaka przy frontowych drzwiach, pod którym leżała jego teczka. Włożył do niej poźółkłe stronice i poszedł do salonu. Natychmiast znalazła się przy nim babcia, Muna.

– Po co cię wezwała?

– Och, nie wierzy, że jej syn umarł, i chce, żebym pojechał do Anglii i go szukał – nonszalancko odparł Ari, dla pełnego efektu przewracając oczami.

– Znowu! – Muna spojrziała w górę z równym dramatyzmem. – Słuchaj, mogę ci pokazać jego akt zgonu. Jej syn umarł, kiedy miał około trzech lat. Proszę cię, Ari... – położyła dłoń na ramieniu wnuka – nie przejmuj się tym. Prababcia od lat o tym opowiada. Niestety, jest to wymysł staruszki i na pewno nie warto na to tracić twego cennego czasu. Wierz mi, ja wysłuchuję tego dużo dłużej niż ty. – Uśmiechnęła się. – A teraz chodź napić się z rodziną szampana.

\*

Ari siedział w ostatnim samolocie z Bagdogry do Bombaju. Usiłował skupić się na liczbach, które miał przed sobą, ale co chwila przed oczami pojawiała mu się twarz Anahity. Babcia pewnie miała rację, mówiąc, że staruszce coś się pomieszało. Ale kiedy byli sami, prababcia powiedziała o nim kilka rzeczy, których nie mogła wiedzieć, a to zbiło go z tropu. Być może coś jednak jest w jej opowieści... Może znajdzie trochę czasu, żeby w domu spojrzeć na rękopis.

Chociaż wylądował po północy, w hali przylotów przywitała go jego obecna dziewczyna, Bambi. Resztę nocy spędzili bardzo miło. Zaszli się w jego apartamencie z widokiem na Morze Arabskie, gdzie Ari mógł cieszyć się jej smukłym, młodym ciałem.

Rano musiał biec na zebranie, na które i tak już był spóźniony. Gdy pakował do teczki dokumenty potrzebne mu do pracy, wyjął kartki od Anahity.

Kiedyś będą miał czas to przeczytać, pomyślał, schował manuskrypt do najniższej szuflady biurka i w pośpiechu wyszedł z mieszkania.



## Rok później

*...Pamiętam. W bezruchu nocy nawet cień powiewu był błogosławieństwem, ulgą od bezkresnego, suchego skwaru Dżajpuru. Często razem z innymi kobietami i dziećmi z zenany wspinałyśmy się na dachy Księżycowego Pałacu, robiłyśmy sobie tam postania.*

*Teraz leżę tam i spoglądam na gwiazdy, gdy nagle dochodzi do mnie słodki, czysty śpiew. I wiem, że ktoś, kogo kocham, właśnie zabierany jest z ziemi i delikatnie kołyszany szybuje w górę...*

Budzę się w popłochu i widzę, że jestem u siebie, w sypialni w Dardżylingu, a nie na dachach pałacu w Dżajpurze. To był sen, pocieszam się zdeorientowana, gdyż nadal słyszę w uszach śpiew. A przecież wiem na pewno, że to już jawa.

Staram się odzyskać kontrolę nad zmysłami i dociera do mnie, co to znaczy: jeśli jestem w pełni świadoma, to ktoś, kogo kocham, w tej chwili umiera. Serce bije mi coraz szybciej, zamykam oczy i robię przegląd rodziny. Wiem, że dzięki mojemu szóstemu zmysłowi będą wiedziały, kto to jest.

Po raz pierwszy nie znajduję odpowiedzi. Dziwna sprawa, myślę, gdyż bogowie nigdy przedtem się nie mylili. Więc kto...?

Zamykam oczy i głęboko, spokojnie oddycham, uważnie nasłuchując.

I nagle wiem. Mam całkowitą pewność, że zrozumiałam przekaz.

Mój syn... Mój ukochany syn. Wiem, że to on jest w końcu zabierany do góry. Oczy wypełniają mi się łzami. Wyglądam przez okno, szukając ukojenia wysoko, w niebie. Jednak w ciemności nocy za oknem widać tylko czerń.

Słysząc leciutkie pukanie do drzwi i wchodzi Keva. Na jej twarzy maluje się troska.

– Proszę pani. Słyszałam, że pani płacze. Coś pani dolega? – pyta. Przemierza pokój, staje nade mną i uważnie mi się przypatruje, jednocześnie mierząc mi puls.

W milczeniu kręcę głową, a ona sięga po chusteczkę do nosa, by wytrzeć łzy z mojej twarzy.

– Nie – pocieszam ją. – Nie jestem chora.

– Więc co się stało? Coś się pani przyśniło?

– Nie. – Podnoszę na nią wzrok i widzę, że nie zrozumie. – Właśnie umarło moje dziecko.

Keva patrzy na mnie przerażona.

– Skąd pani wie, że pani Muna nie żyje?

– Nie chodzi o moją córkę, Kevo, ale o syna. Tego, którego wiele lat temu zostawiłam w Anglii. Miał osiemdziesiąt jeden lat – mrużę. – Przynajmniej cieszył się długim życiem.

Keva znowu patrzy na mnie zmieszana i kładzie mi dłoń na czole, żeby sprawdzić, czy nie mam gorączki.

– Ależ proszę pani. Pani syn zmarł wiele lat temu. Chyba to się pani przyśniło. – Stara się przekonać o tym zarówno siebie, jak i mnie.

– Być może – odpowiadam uprzejmie, gdyż nie chcę jej niepokoić. – Ale i tak zanotuj proszę tę godzinę i datę. To chwila, której nie chcę zapomnieć. Bo widzisz, skończył się dla mnie czas czekania.

Robi, o co ją proszę, i zapisuje na karteczce godzinę, dzień tygodnia i datę, i podaje mi ją.

– Czuję się dobrze, możesz odejść.

– Tak, proszę pani – odpowiada Keva niepewnie. – Na pewno nie jest pani chora?

– Na pewno. Dobranoc, Kevo.

Kiedy wychodzi z pokoju, z szafki nocnej biorę pióro i piszę krótki list obok godziny i daty śmierci mojego syna. Oprócz tego

z szuflady przy łóżku wyjmuję jego wyświechtany akt zgonu. Jutro poproszę Kevę, żeby włożyła je do koperty i zaadresowała do prawnika, który ma załatwić moje sprawy, gdy umrę. Poproszę go, żeby do mnie zadzwonił, i wydam instrukcje, do kogo wysłać kopertę, kiedy odejdę.

Zamykam oczy i proszę, by natychmiast ogarnął mnie sen, bo nagle czuję się tu, na ziemi, przeraźliwie samotna. Uświadamiam sobie, że czekałam na tę chwilę. Teraz, gdy syn ode mnie odszedł, nareszcie nadeszła moja kolej, by za nim podożyć...

\*

Trzy dni później, rano, o tej samej, co zwykle, porze Keva zapukała do drzwi swojej pani. Brak natychmiastowej reakcji był czymś normalnym; pani Chavan ostatnio często lubiła dłużej po spać. Przez następne pół godziny Keva zajęła się gospodarstwem. Wróciła, znów zapukała i znów z pokoju odpowiedziała jej cisza. To nie było już normalne, więc cichutko otworzyła drzwi i stwierdziła, że pani nadal mocno śpi. Dopiero kiedy rozsunęła zasłony, cały czas jak zwykle trajkocząc o niczym, zdała sobie sprawę, że pani Chavan nie reaguje.

\*

Ari przebijał się właśnie samochodem przez chaotyczny ruch na ulicach Bombaju, kiedy zadzwoniła jego komórka. Zobaczył, że to ojciec, z którym nie rozmawiał od kilku tygodni, więc nacisnął przycisk, by uruchomić zestaw głośnomówiący, i odebrał telefon.

– Tata! – rzucił wesoło. – Co słychać?

– Cześć, Ari, u mnie dobrze, ale...

Ari wychwycił w jego głosie nutę powagi.

– Słucham? – rzucił. – Co się stało?

– Chodzi o twoją prababcie, Anahitę. Muszę cię zawiadomić, że dziś wczesnym rankiem umarła.

– Ojej, tato. Tak mi przykro.

– Jak nam wszystkim. Była cudowną kobietą i będzie nam jej bardzo brakować.

– Tak. Ale przynajmniej miała długie życie – pocieszającym tonem stwierdził Ari i szybkim ruchem kierownicy ominął taksówkę, która ni z tego, ni z owego zahamowała nagle tuż przed nim.

– To prawda. Pogrzeb odbędzie się za cztery dni, żeby dać rodzinie czas się zebrać. Będzie twój brat, siostra i cała reszta rodziny. Mam nadzieję, że ty także – dodał Vivek.

– Chodzi o ten piątek? – spytał Ari i serce prawie mu zamarło.

– Tak, w południe. Zostanie skremowana na ghatach w Dardżylingu tylko w obecności rodziny. Nabożeństwo zamawiamy na inny termin, gdyż wiele osób chce przyjść i uczcić jej życie.

– Tato – jęknął Ari. – W piątek naprawdę w żaden sposób nie mogę przyjechać. Przylatuje do mnie ze Stanów potencjalny klient i będziemy omawiać przejęcie jego kontraktu na oprogramowanie. Jeśli się uda, firma z dnia na dzień zamiast strat zacznie dawać dochód. Nawet przy najlepszych w świecie chęciach w żaden sposób nie mogę w piątek być w Dardżylingu.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Ari – odezwał się w końcu ojciec. – Nawet ja wiem, że są chwile, kiedy interesy muszą ustąpić miejsca rodzinie. Matka nigdy by ci nie wybaczyła, zwłaszcza że podczas zeszłorocznych urodzin Anahita wyraźnie dała do zrozumienia, że jesteś dla niej szczególnie ważny.

– Przykro mi, tato – stanowczo odparł Ari. – Naprawdę nic nie mogę na to poradzić.

– To twoje ostatnie słowo?

– Tak, ostatnie.

Ari usłyszał odgłos rzucanej po drugiej stronie słuchawki.

\*

W piątek wieczorem Ari przyszedł do domu w stanie euforii. Spotkanie z Amerykanami przebiegło tak dobrze, że od razu doszło do zawarcia umowy. Wieczorem zabierał Bambi do restauracji, a do domu wpadł tylko wziąć prysznic i się przebrać. Ze skrzynki na listy w holu na dole apartamentowca wyjął list i windą wjechał na swoje szesnaste piętro. Już w mieszkaniu, w drodze do sypialni, rozdarł kopertę i zajrzał do środka.

*Khan & Chauhan, Kancelaria Radców Prawnych  
Chowrasta Square  
Dardżyling  
Zachodni Bengal  
Indie*

*2 marca 2001*

*Szanowny Panie!*

*Zgodnie z poleceniem mojej klientki, Anahity Chavan, przesyłam Panu niniejszą kopertę. Jak Pan zapewne wie, Pani Chavan zmarła kilka dni temu.*

*Przesyłam wyrazy najgłębszego współczucia  
Devak Khan*

Ari usiadł na łóżku. Uświadomił sobie, że w wirze przygotowań swoich pracowników do spotkania i z powodu emocji, jakie temu wszystkiemu towarzyszyły, całkiem zapomniał, że to dzień pogrzebu prababki. Westchnął ciężko i otworzył dołączoną do listu przewodniego kopertę. Rodzice chyba mu nigdy nie wybaczą, że dziś nawet się z nimi nie skontaktował.

– Trudno – mruknął do siebie ponuro i rozłożył kartkę, którą znalazł w środku, a potem przeczytał dołączony do niej list.

*Najdroższy Ari!*

*Kiedy będziesz to czytał, mnie już nie będzie. Na załączonej kartce masz informacje na temat śmierci mojego syna, który nazywał się Moh. Jest tam dokładna data i godzina jego odejścia. Załączam także pierwszy akt jego zgonu. Jak widzisz, daty te nie są zgodne. Teraz może to nie mieć dla Ciebie znaczenia, drogi chłopcze, ale jeśli w przyszłości postanowisz prześledzić, co się z nim stało, obie te informacje mogą być istotne.*

*Tymczasem, nim spotkamy się w innym miejscu, przesyłam Ci wyrazy mojej miłości. Zawsze pamiętaj, że nigdy tak naprawdę nie jesteśmy panami naszego losu. Nadstawiaj*

*uszu, żeby słyszeć, wyteżaj wzrok, żeby widzieć, a wiem,  
że znajdziesz przewodnictwo.*

*Twoja kochająca prababcia  
Anahita*

Ari westchnął. Naprawdę nie był w nastroju na czary-mary prababci ani też na to, żeby zastanawiać się, jak wściekli są na niego rodzice. Dziś wieczorem nie ma zamiaru niczym psuć sobie dobrego nastroju.

Włączył odtwarzacz CD przy łóżku, wszedł pod prysznic i stał pod strumieniami wody z natrysku, słuchając dudnienia muzyki.

Kiedy ubierał się w jeden ze swych szytych na miarę garniturów, wyłączył muzykę i właśnie miał wyjść z sypialni, gdy w oczy rzucił mu się list Anahity. Instynktownie włożył kartki z powrotem do koperty i wrzucił ją do szuflady obok pożółkłego rękopisu. Potem zgasił światło i wyszedł z mieszkania.

# 1

Samolot powoli zniżał się nad Londynem. Rebecca Bradley przycisnęła twarz do szyby. Ujrzała letni krajobraz podobny do patchworkowej kołdry, która w porannym słońcu mieni się niezliczonymi odcieniami zieleni. W porównaniu z surowymi nowojorskimi drapaczami chmur miasto z Big Benem i budynkami parlamentu sprawiało wrażenie klocków dla dzieci.

– Panno Bradley, wyjdzie pani z samolotu jako pierwsza – poinformowała ją stewardesa.

– Dziękuję. – Na twarzy Rebekki pojawił się wymuszony uśmiech. Sięgnęła do torby i wyjęła okulary przeciwsłoneczne, które miały zamaskować jej zmęczenie. Nie spodziewała się, aby na jej przybycie czekał jakikolwiek fotograf. Musiała jak najszybciej uciec z Nowego Jorku, więc skontaktowała się z liniami lotniczymi i zmieniła godzinę swojego lotu na wcześniejszą.

Miała satysfakcję, że ani jej agent, ani Jack, ani nikt inny nie znają miejsca jej pobytu. Jack wyszedł z jej mieszkania po południu, żeby zdążyć na lot do Los Angeles. Nie mogła dać mu odpowiedzi, której oczekiwał. Potrzebowała czasu do namysłu.

Rebecca jeszcze raz sięgnęła do swojej torby na ramię w poszukiwaniu czerwonego pudełeczka z aksamitu. Otworzyła je. Pierścionek, który podarował jej Jack, był okazały, choć jak dla niej aż zanadto rzucał się w oczy. Ale Jack lubił pokazywać otoczeniu, że jest najpopularniejszym i najlepiej opłacanym aktorem. Nie mógł zatem sprezentować jej czegoś mniej spektakularnego, ponieważ miał świadomość, że jeśli Rebecca przyjmie oświadczyni, zdjęcie

pierścionka znajdzie się we wszystkich gazetach na świecie. Jack Heyward i Rebecca Bradley byli najbardziej zmysłową parą Hollywood i media nie ustawały w poszukiwaniu informacji o ich związku.

Zamknęła pudełeczko i bezmyślnie gapiła się przez okno, podczas gdy samolot schodził do lądowania. Para poznała się rok temu na planie komedii romantycznej i od tej pory Rebecca czuła się uwięziona we własnym życiu. Stała się zakładnikiem tych, którzy chcieli nie tylko żyć jej życiem poprzez filmy, w których grała, ale na dokładkę żerować na jej sprawach prywatnych. Samolot powoli schodził do lądowania. Prawda była taka, że idealny, wykreowany przez świat obraz jej związku był równie nieprawdziwy, jak jej filmy.

Nawet jej agent, Victor, namawiał ją do romansu z Jackiem. Nie wiadomo, ile razy powtarzał jej, że ta znajomość pomoże jej wypłynąć i zostać prawdziwą międzynarodową gwiazdą.

– Kochana, nic tak ludzi nie kręci jak prawdziwa hollywoodzka para – mówił. – Nawet jeśli twoja kariera się załamie, media nadal będą chciały fotografować twoje dzieci bawiące się w parku.

Zastanawiała się, ile tak naprawdę czasu spędziła w minionym roku z Jackiem. On mieszkał i pracował w Hollywood, ona w Nowym Jorku. Oboje mieli bardzo napięte harmonogramy i czasem nie widzieli się całymi tygodniami. A nawet jeśli mogli wspólnie spędzić trochę czasu, wszędzie, gdzie poszli, śledzono ich i nęcano. Choćby wczoraj – jedli lunch w pierwszej lepszej włoskiej knajpce, lecz nawet tam oblegli ich klienci, którzy pragnęli otrzymać autograf lub zrobić sobie z nimi zdjęcie. W końcu Jack zabrał ją na spacer do Central Parku, żeby w ciszy i spokoju móc się oświadczyć. Miała ogromną nadzieję, że nikt ich tam nie zauważył...

Kiedy wracali taksówką do jej mieszkania w SoHo, a Jack naciskał, aby dała mu odpowiedź, poczuła się osaczona i przytłoczona. Właśnie dlatego podjęła decyzję o wcześniejszym wyjeździe do Anglii. Nie mogła znieść uczucia, że cały świat analizuje każdy jej ruch. Codziennie nękali ją nieznajomi, którzy zachowywali się, jakby była ich własnością. Nie mogła już tego znieść. Życie



w głośnym związku dodatkowo pogarszało sprawę. Nie mogła liczyć na jakąkolwiek prywatność. Sytuacja, w której niemożliwe było skoczenie na kawę z bajgłem do pobliskiej kawiarni, bo zaraz ktoś ją zaczepiał, coraz bardziej obciążała jej psychikę.

Kilka tygodni temu paru dziennikarzy zaatakowało ją koło domu. Poczwała się bezpiecznie dopiero w łazience, gdzie wpadła w histeryczny płacz. Po tym zajściu lekarz przepisał jej valium. Lek pomógł, jednak Rebecca zdała sobie sprawę, że znalazła się na drodze donikąd. Pojawiła się przed nią śliska ścieżka do uzależnienia od leków, które pomagały poradzić sobie z presją takiego życia. Jack to wszystko doskonale już wiedział.

W pierwszych dniach ich ognistego związku zapewniał ją, że choć czasem zażywa kokainę, nie jest od niej uzależniony. Może brać ją, ale może nie brać. Ot, pomaga mu się zrelaksować. Jednak kiedy go lepiej poznała, zobaczyła, że to nieprawda. Jeśli wytykała mu wpadanie w narkotykowy i alkoholowy ciąg, zaczynał się bronić i robił się agresywny. Rebecca nie brała narkotyków i rzadko piła, więc gdy Jack był na haju, patrzyła na niego z obrzydzeniem.

Na początku ich związku uważała, że jej życie osiągnęło absolutny ideał. Odnosiła spektakularne sukcesy w życiu zawodowym i miała przystojnego, utalentowanego partnera, z którym mogła dzielić życie. Jednak poza narkotykami i długimi okresami rozłąki coraz bardziej widoczna stawała się niestabilność emocjonalna Jacka. Punkt kulminacyjny nastąpił siedem miesięcy temu, kiedy ona została nominowana do Złotego Globu, a on nie. Jack wpadł w istny szał i ją zaatakował. Różowe okulary zaczęły przybierać odcienie szarości.

Propozycja, by zagrała jedną z głównych ról w osadzonym w latach dwudziestych brytyjskim filmie *Spokój nocy* o arystokratycznej rodzinie angielskiej była dla niej prawdziwym zbawieniem. Nie dość, że dawała jej szansę na wykazanie się w poważniejszym repertuarze niż dotychczas, to jeszcze bycie wybraną przez uznanego brytyjskiego reżysera, Roberta Hope'a, stanowiło prawdziwy zaszczyt. Jackowi udało się jednak zepsuć jej radość z tego sukcesu zgryźliwą uwagą, że wybrali ją, bo potrzebowali hollywoodzkiego nazwiska, żeby zadowolić sponsora. Dodał też,

że nie powinna mieć złudzeń, bo nie talent zdecydował o tym wyborze, a jej największym atrybutem w filmie będzie uroda, która sprawi, że znakomicie zaprezentuje się w sukniach z epoki.

– Jesteś zbyt piękna, kochanie, aby sądzić, że ktoś może potraktować cię poważnie. – Dolał sobie wódki.

Samolot wylądował na Heathrow, wytracił prędkość na pasach startowych i wreszcie się zatrzymał, a wewnątrz zapaliły się światła. Rebecca odpięła pas.

– Panno Bradley, czy jest pani gotowa? – zapytała stewardesa.

– Tak, dziękuję.

– Powinni tu być za kilka minut.

Rebecca szybko przeczesła długie, czarne włosy i zwinęła je z tyłu głowy w rodzaj koka, którego koniec opadał jej na kark. Jack mawiał, że w takiej fryzurze wygląda jak Audrey Hepburn, i rzeczywiście media niejednokrotnie porównywały ją do słynnej aktorki. Krążyły nawet pogłoski, że w przyszłym roku powstanie nowa wersja *Śniadania u Tiffany’ego*.

Nie mogła słuchać Jacka. Nie mogła pozwolić, aby nadal niszczył jej poczucie wartości jako aktorki. Jego ostatnie dwa filmy okazały się totalną klapą i gwiazda Jacka nie błyszczała już tak jasno jak kiedyś. Okrutna prawda była taka, że zazdrościł jej sukcesów. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Niezależnie od tego, co powiedział Jack, ona – Rebecca – musi udowodnić, że ma do pokazania coś więcej niż tylko ładną buzię, a wartościowy scenariusz na pewno jej w tym pomoże.

Miała nadzieję, że pracując w plenerze, gdzieś na zapadłej wsi w Anglii, będzie mogła spokojnie nad wszystkim się zastanowić. Wiedziała, że gdzieś na samym dnie, pod tym wszystkim, co ją irytuje, skrywa się Jack, którego kocha. Nie może jednak przyjąć jego oświadczeń, chyba że on zechce coś zrobić ze swoim coraz większym uzależnieniem od narkotyków i alkoholu.

– Teraz wyprowadzimy panią z samolotu, panno Bradley. – Nagle pojawił się przy niej ubrany w ciemny garnitur ochroniarz.

Rebecca założyła okulary i opuściła strefę przeznaczoną dla pasażerów pierwszej klasy. Kiedy siedziała w łoży dla VIP-ów i czekała na swój bagaż, dotarło do niej, że Jack musi się przyznać do swoich problemów. W przeciwnym razie ich związek nie

ma sensu. Wyjęła z torebki telefon i patrząc na ekran, doszła do wniosku, że powinna mu to otwarcie powiedzieć.

– Panno Bradley, zabieramy pani bagaż do samochodu – powiedział ochroniarz. – Niestety, na zewnątrz czeka już na panią tłum fotoreporterów.

– No nie! – Spojrzała na niego z przerażeniem. – Ilu?

– Mnóstwo – odparł. – Proszę się nie martwić. Bezpiecznie panią przeprowadzę.

Zasugerował, że powinni już iść, i Rebecca wstała.

– Nie spodziewałam się tego – oznajmiła w drodze do wyjścia oznaczonego „Przyloty”. – Specjalnie polecałam innym samolotem, niż miałam w planie.

– Ale przybyła pani do Londynu w dniu, w którym świat usłyszał wiadomość o pani wielkim szczęściu. Czy mogę pani pogratulować?

– Co takiego? – spytała zdziwiona.

– Mówię o pani zaręczynach z Jackiem Heywardem, panno Bradley.

– O Boże... – wymamrotała.

– Na pierwszych stronach wszystkich gazet jest urocze zdjęcie z Central Parku, na którym pan Heyward zakłada pani na palec pierścionek. No to już... – Zatrzymał się tuż przed drzwiami. – Jest pani gotowa?

Nerwowo kiwnęła głową i poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

– W porządku. Przeprowadzimy panią najszybciej, jak to możliwe.

\*

Piętnaście minut później samochód przebiegał się wśród pojazdów wokół lotniska Heathrow. Rebecca bezsilnie spojrzała na zdjęcie, które dumnie panoszyło się na pierwszej stronie „Daily Mail”, i na nagłówek:

### **Jack i Becks – oficjalnie zaręczeni!**

Ziarniste zdjęcie przedstawiało Jacka, który zakłada jej pierścionek na palec w Central Parku. Patrzyła na Jacka z miną, która,

jak dobrze wiedziała, odzwierciedlała jej panikę, lecz dziennikarz opisał ją jako wyraz radosnego zaskoczenia. Najgorsze było to, że poniżej znajdował się komentarz Jacka, który najwyraźniej rozmawiał wczoraj z dziennikarzem tuż po wyjściu z jej mieszkania. Potwierdzał fakt, że poprosił Rebecce o rękę, ale dodał, że jest zbyt wcześnie, by wyznaczyć datę ślubu.

Drżącymi rękami znów wyjęła z torebki telefon komórkowy. Kiedy zobaczyła, że ma wiele nieodebranych wiadomości od Jacka, jej agenta i przedstawicieli prasy, natychmiast go wyłączyła i schowała. Nie miała siły, aby teraz na nie odpowiadać. Była wściekła na Jacka, że w ogóle skomentował to, co wydarzyło się w parku.

Już jutro wszystkie gazety na pewno będą roztrząsały, kto zaprojektuje jej suknię, gdzie odbędzie się ceremonia ślubna i czy Rebecca przypadkiem nie jest w ciąży.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Miała dwadzieścia dziewięć lat i do zeszłego wieczoru myśli o ślubie i dzieciach były dla niej bardzo odległe. Należały do spraw, które może kiedyś się wydarzą.

Ale Jack miał prawie czterdzieści lat i spał z większością swoich filmowych partnerek. Czuł, że nadszedł czas, aby się ustatkować. Ona zaś przeżywała dopiero drugi poważny związek w życiu. Wcześniej przez wiele lat była ze swoją szkolną miłością, jednak ich związek zniszczyły jej rozwijająca się w zawrotnym tempie kariera i wizja sławy.

– Obawiam się, że podróż do Devonu zajmie nam kilka godzin, panno Bradley – powiedział przemiły kierowca. – Mam na imię Graham. Proszę dać mi znać, jeśli chciałaby pani z jakiegoś powodu zrobić przerwę.

– Dobrze – odparła, choć w tej chwili najchętniej poprosiłaby go, żeby zawiózł ją na pustynię w Afryce, gdzie nie będzie fotografów, dziennikarzy i zasięgu sieci komórkowej.

– Miejsce, do którego pani jedzie, leży na odludziu – dodał Graham, jakby czytał w jej myślach. – W Dartmoor nie ma zbyt wielu jaskrawych świateł, sklepów czy innych atrakcji. Kręcicie film w cudownym miejscu, które przeniesie panią w inną epokę. Nie sądziłem, że ktoś może jeszcze mieszkać w takim pałacu.

Muszę przyznać, że wieś jest dla mnie miłą odmianą. Zazwyczaj przedzieram się przez londyńskie korki, aby dowieźć aktorów na plan filmowy.

Te informacje nieco uspokoiły Rebeccę. Może media zostawią ją w spokoju, jeśli znajdzie się gdzieś na prowincji.

– Wygląda na to, że śledzi nas ktoś na rowerze, panno Bradley. – Jego słowa sprawiły, że porzuciła płonne nadzieje o prywatności. – Proszę się nie martwić. Zgubimy go, jak tylko znajdziemy się na autostradzie.

– Dziękuję – wyszeptła i oparła się wygodnie na tylnym siedzeniu. Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć.

\*

– Jesteśmy prawie na miejscu, panno Bradley.

Po ponad czterech godzinach jazdy i przerywanych drzemkach czuła się skołowana z powodu długiego lotu i zmiany czasu. Półprzytomnie wyjrzała przez okno.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, widząc, że wokół rozciągają się puste, dzikie wrzosowiska.

– W Dartmoor. Dzisiaj świeci słońce, więc jest tu przyjemnie, ale mogę się założyć, że w zimie widok bywa bardziej posępny. – Zadzwoił telefon Grahama. – Proszę mi wybaczyć, to kierownik produkcji. Muszę na chwilę stanąć, żeby odebrać.

Kiedy kierowca rozmawiał przez telefon, Rebecca otworzyła drzwi i wysiadła prosto na dziką trawę rosnącą tuż przy wąskiej drodze. Wzięła głęboki oddech i zachłysnęła się balsamicznie świeżym powietrzem. Wrzosowiska omiatał lekki wietrzyk, a na tle nieba ujrzała poszarpane sylwetki skał, które wyglądały, jakby ktoś specjalnie usypał je w sterty. Na horyzoncie nie było ani jednego człowieka.

– Raj! – rzuciła i westchnęła, wsiadając z powrotem do samochodu. – Ale tu spokojnie.

– To prawda. Niestety, kierownik produkcji dzwonił, aby nas poinformować, że przed hotelem zarezerwowanym dla obsady filmowej kłębi się już tłum fotoreporterów. Czekają na panią, więc zaproponował, abym zabrał panią bezpośrednio na plan filmowy do pałacu Astbury.

– W porządku. – Samochód ruszył, a ona w jeszcze większych nerwach przygryzła wargę.

– Tak mi przykro, panno Bradley. – Mówił z autentycznym współczuciem w głosie. – Zawsze powtarzam moim dzieciom, że życie sławnej i bogatej gwiazdy filmowej nie jest usłane różami, choć ludziom może się tak wydawać. Pewnie trudno pani to znieść, zwłaszcza w takich chwilach.

Jego empatia sprawiła, że Rebecca poczuła ściśnięcie w gardle.

– Czasami rzeczywiście nie jest łatwo – przyznała.

– Dobra wiadomość jest taka, że podczas kręcenia zdjęć nikt niepowołany do pani się nie zbliży. Prywatny teren wokół domu zajmuje ponad sto hektarów, a od bramy do pałacu jest koło kilometra.

Dojechali do ogromnej, bogato zdobionej bramy z kutego żelaza, przy której stał ochroniarz. Graham dał mu sygnał i ten otworzył bramę. Wjechali do parku, a Rebecca z podziwem przyglądała się starym dębom, kasztanowcom i bukom, które rosły po obu stronach drogi.

Przed nimi pojawiła się ogromna rezydencja, a może raczej pałac. Dotąd widziała takie tylko w książkach albo w programach historycznych w telewizji. Zbudowany był w stylu barokowym z mnóstwem kamiennych rzeźb i żłobionymi kolumnami.

– O rany! – westchnęła.

– Robi wrażenie, co? Ale wolę nawet nie myśleć, jakie właściciel dostaje rachunki za ogrzewanie – zażartował Graham.

Kiedy podjechali bliżej, jej oczom ukazała się olbrzymia marmurowa fontanna. Żałowała, że zna za mało terminów architektonicznych, by opisać piękno, które miała przed sobą. Pełna symetria budowli, której zwieńczona kopułą centralna część miała po lewej i po prawej stronie rozległe skrzydła, sprawiła, że Rebecca wstrzymała oddech. Szprosowe okna o idealnych proporcjach odbijały słońce i wyglądały jak klejnoty osadzone na całej długości fasady, a kamienne elementy elewacji ozdobione były rzeźbami cherubinów i urn. W centralnej części budynku, za masywnym portykiem z czterema ogromnymi kolumnami dostrzegła wspaniałe dwuskrzydłowe dębowe drzwi.

– W sam raz dla królowej, co? – Graham okrążył dom i wjechał na wypełniony furgonetkami i ciężarówkami boczny dziedziniec. Na podwórku kotłował się gwarny tłum ludzi, którzy wnosili do pałacu kamery, reflektory i kable.

– Słyszałem, że chcą uporać się ze wszystkim już dzisiaj, aby jutro rozpocząć zdjęcia – dodał, parkując samochód.

– Dziękuję. – Gdy Rebecca wysiadła, kierowca podszedł do bagażnika, żeby wziąć jej walizkę.

– Czy to wszystko, co pani ze sobą zabrała? Takie gwiazdy filmowe jak pani zazwyczaj mają kontener po brzegi wypełniony bagażami – droczył się z nią po przyjacielsku.

– Pakowałam się w pośpiechu – bąknęła usprawiedliwiająco i poszła za nim przez dziedziniec w stronę pałacu.

– Proszę pamiętać, panno Bradley, że przez cały czas trwania zdjęć jestem do pani dyspozycji. Jeśli tylko będzie pani potrzebowała gdzieś pojechać, proszę dać mi znać. Cieszę się, że panią poznałem.

– Świetnie, że pani jest! – W ich kierunku zmierzał szczupły, młody mężczyzna. Wyciągnął rękę do Rebekki. – Witamy w Anglii, panno Bradley. Nazywam się Steve Champion i jestem kierownikiem produkcji. Przykro mi, że rano musiała pani uciekać przed tabunem krwiożerczych dziennikarzy z naszej brukowej. Tutaj jest pani przynajmniej nareszcie bezpieczna.

– Dziękuję. Czy wie pan, kiedy będę mogła pojechać do hotelu? Chętnie wzięłabym prysznic i trochę się przespała – powiedziała Rebecca. Czują się brudna i zmęczona po podróży.

– Oczywiście. Nie chcieliśmy, żeby w hotelu spotkała panią podobnie nieprzyjemna sytuacja jak na lotnisku – odparł Steve. – Więc na razie lord Astbury zaproponował pani pokój w swoim domu, przynajmniej do czasu, kiedy nie znajdziemy dla pani innego lokum. Jak pani z pewnością zauważyła, ma tu kilka wolnych pokoi. – Steve z uśmiechem wskazał na wielki budynek. – Robert, czyli reżyser, chciałby jutro rozpocząć zdjęcia, a nie byłoby dobrze, gdyby te watahy rozproszyły waszą uwagę, czy to pani, czy innych aktorów.

– Przykro mi, że spowodowałam tyle zamieszania – zaryzykowała Rebecca i zarumieniła się w nagłym poczuciu winy.

– Nic nie szkodzi. Tak to jest, jak angażuje się sławną, młodą aktorkę. No to cóż... Gospodyni prosiła, żeby ją zawołać, kiedy pani przyjedzie. Zabierze panią na górę do pokoju. O siedemnastej w salonie odbędzie się spotkanie całej obsady, zatem ma pani kilka godzin, aby odpocząć.

– Dziękuję. – Jej uwadze nie umknął ton głosu Steve’a. Domyśliła się, że już przyczepił jej etykietkę pod tytułem „kłopoty”, i była przekonana, że zgodziłby się z nim każdy z członków obsady złożonej z utalentowanych brytyjskich aktorów, z których w tym momencie nikt nie był jednak aż tak sławny i nie odnosił takich sukcesów kasowych jak ona.

– Proszę tu poczekać, a ja pójde poszukać pani Trevathan – powiedział Steve i zostawił skonsternowaną Rebeccę na dziedzińcu, po którym kręcili się operatorzy kamer.

Minutę później w drzwiach pojawiła się pulchna kobieta w średnim wieku, o siwiejących kręconych włosach i zaróżowionej cerze, i energicznie ruszyła w jej stronę.

– Panna Rebecca Bradley?

– Tak.

– Ależ oczywiście, że to pani, złotko. – Kobieta uśmiechnęła się szeroko. – Od razu panią poznałam. I, proszę wybaczyć, ale w rzeczywistości jest pani jeszcze piękniejsza. Widziałam wszystkie pani filmy i bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. Nazywam się Trevathan i jestem tu gospodynią. Proszę za mną. Zaprowadzę panią do jej pokoju. Niestety, nie jest tam blisko. Graham potem przyniesie pani walizkę – dodała, kiedy zobaczyła, że dziewczyna sięga po bagaż. – Nie ma pani nawet pojęcia, ile kilometrów muszę tu codziennie przemierzyć.

– Pewnie ma pani rację – przyznała Rebecca, z trudem rozumiejąc miejscowy akcent swojej rozmówczyni. – To wspaniały budynek.

– Teraz nie jest już tak wspaniały, bo zostałam tylko ja i od czasu do czasu kilka osób na przychodne. Jestem wykończona. Oczywiście wiele lat temu, kiedy pracowało tu na stałe trzydzieści osób, było zupełnie inaczej.

– Domyślam się – powiedziała Rebecca. Pani Trevathan przeprowadziła ją przez szereg drzwi aż do kuchni, gdzie przy stole siedziała kobieta w stroju pielęgniarki i piła kawę.



– Z kuchni do pokoi najszybciej można dojść schodami dla służby – wyjaśniła pani Trevathan i Rebecca podążyła za nią po stromych, wąskich schodach. – Przygotowałam dla pani piękny pokój na tyłach domu, z widokiem na ogrody i wrzosowiska. Szczęściara z pani, że lord Astbury zgodził się, aby pani tutaj zamieszkała. Nie lubi gości. To przykre, bo kiedyś w tym domu mogło wygodnie mieszkać nawet czterdzieści osób, ale te czasy dawno minęły.

Nareszcie dotarły na szerokie półpiętro. Rebecca spojrzała w górę i zobaczyła niezwykle kopulaste sklepienie. Potem poszła za gospodynią szerokim, ciemnym korytarzem.

– Jesteśmy na miejscu. – Pani Trevathan otworzyła drzwi do przestronnego, wysokiego pokoju, w którym centralne miejsce zajmowało ogromne dwuosobowe łóżko. – Otworzyłam niedawno okna, żeby przewietrzyć, więc jest chłodnawo, ale lepsze to niż zapach wilgoci. W razie czego ma pani do dyspozycji elektryczny kominek.

– Dziękuję. A gdzie jest toaleta? – zapytała.

– Ma pani na myśli łazienkę, złotko? Drugie drzwi po lewej stronie, na końcu korytarza. Niestety, nie mamy takich warunków, by łazienki znajdowały się przy pokojach. Teraz panią zostawię, żeby dać pani odpocząć.

– Czy mogłabym prosić o szklankę wody? – nieśmiało spytała Rebecca.

Pani Trevathan zatrzymała się w pół drogi do drzwi i odwróciła; na jej twarzy malowało się zrozumienie.

– Oczywiście, na pewno jest pani wykończona. Czy coś pani jadła?

– Nie. W samolocie nie mogłam przełknąć śniadania.

– A co pani powie na filiżankę herbaty i tost? Błado pani wygląda.

– Byłabym bardzo wdzięczna – podziękowała Rebecca i nagle poczuła, że kręci jej się w głowie. Gwałtownie usiadła w fotelu, który stał przy pustym palenisku.

– W porządku. Idę się tym zająć. – Pani Trevathan spojrzała na nią życzliwie. – Wydaje mi się, złotko, że pod całym tym blichtrzem ukrywa się bardzo krucha i delikatna osóbką, prawda?

Proszę się rozgościć, a ja za chwilę wrócę. – Uśmiechnęła się przyjaźnie i opuściła pokój.

Chwilę później Rebecca przemierzała korytarz. Najpierw trafiła do pokoju z bielizną pościelową, potem do innej sypialni, aż znalazła ogromną łazienkę, na środku której stała staroświecka żeliwna wanna. Nad toaletą wisiała spłuczka z rdzewiejącym łańcuszkiem. Rebecca napiła się odrobinę wody z kranu i wróciła do swojego pokoju. Podeszła do wysokich okien i spojrzała na rozciągający się przed nią widok. Ogród, który znajdował się za tarasem z tyłu domu, był idealnie uporządkowany. Dookoła w wielkiej obfitości rosły nieskazitelnie zadbane kwitnące krzewy, a kolorowe kwietniki urozmaicały zielen trawnika, który znajdował się pośrodku. Za wysokim żywopłotem otaczających ogród cisów rozciągały się wrzosowiska. Ich surowość kontrastowała z wypielęgnowanym trawnikiem. Rebecca zsunęła buty i weszła do łóżka. Materac był miękki i wygodny.

Kiedy dziesięć minut później pani Trevathan cichutko zapukała do drzwi i weszła do pokoju, zobaczyła, że dziewczyna pogrążona jest w głębokim śnie. Postawiła tacę na stole przy kominku, delikatnie przykryła Rebeccę narzutą i po cichu wyszła.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w **formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).